Nr. 34. We Lwowie Czwartek dnia 12. Lutego 1874. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we **Lwowie** rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

przesyłką pocztową w **Państwie Austrjackiem** rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 sg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we **Lwowie** Bióro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we **Wiedniu**, w **Hamburgu**, **Frankfurcie n. M.**, w **Berlinie**, w **Lipsku**, **Bazylei** [Szwajcarja] i **Wrocławiu** pp. Hassenstein & Vogler, w **Wiedniu**: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej **30 ct.** za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane **franco** do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 11. lutego.

Podaliśmy wczoraj krótką wiadomość o scenach, odbywających się w gronie delegacji polskiej w Wiedniu. Są to nader smutne objawy rozdziału opinji, jaka tam panuje. Koło rozpada się na dwie nierówne połowy; odcień konserwatywno-klerykalny przeważa niestety, jakto z góry jeszcze przed wyborami do Rady państwa przewidywaliśmy, bo w tej tendencji klika konserwatywna w kraju sformowała sobie przecież centralny komitet przedwyborczy i w tej tendencji kierowała wyborami, pokrywając swoje zamiary niby dobrowolnem przybraniem kilku członków ze stronnictwa postępowego, którzy byli zawsze w mniejszości i służyli tylko za parawanik tudzież za siłę pracującą.

Ponieważ okręgi wiejskie mogły dostarczyć kilka osobistości nie z obozu konserwatywnego, więc kunktatorstwem, bezczynnością i spóźnionem popieraniem postarano się o to, aby w tych okręgach żywioł wrogi krajowi wziął górę, żywioł, o którym wiedziano, że w Radzie państwa utworzy odrębną korporację i nie wejdzie w skład koła polskiego.

Ponieważ okręgi miejskie mogły dostarczyć delegacji zastępu ludzi rzetelnie postępowych, a w tym celu koniecznym był wczesny kompromis z ludnością żydowską, więc zwleczeniem a następnem odrzuceniem kompromisu poświęcono kilka najważniejszych okręgów miejskich na pastwę walki wyznaniowej i narażono na klęski, ale dokazano tym sposobem, że wybór ludzi, o których można było przypuszczać, że się nie zapiszą do koła polskiego, uszczuplił znowu ów zastęp niekonserwatywny w delegacji, podczas kiedy kurja większych posiadłości już tylko wyjątkowo i to wbrew woli menerów komitetowych zdołała przeprowadzić mężów w guście Kabata.

Ale mimo to stronnictwo postępowe w delegacji mogłoby miewać przynajmniej równość, ewentualnie nawet przypadkową większość w kole, gdyby wysłało było tam ludzi samych z pewnym, wyrobionym i niezachwianym charakterem. Tymczasem jest tam kilka chorągiewek, które nie wiedzą nigdy, na którą stronę mają się skłonić. Taką to chorągiewką, pozbawioną wszelkich zasad politycznych, przysłużyła się delegacji świeżo stolica kraju, i rezultat jest taki, że nawet krok przygotowawczy do ukonstytuowania koła polskiego, tj. uchwalenie statutu, jest przedmiotem niepotrzebnej walki. Frakcję konserwatywną zażenowało nazwisko: „Polak, polski", więc umyśliła niedopuścić nawet tej nomenklatury, której, mówiąc i pisząc o nas, używają sami cudzoziemcy. Zaproponowano nazywać się w ogóle tylko „klubem poselskim", i pięć godzin strawił p. dr. Juljan Czerkawski, nowoczesny lanckenecht frakcji staroszlacheckiej na temat, by „ze stanowiska loiki, energji, astronomji i fiskalności" popierać „utylitarność szyldu bezwyznaniowo narodowej" koła pols... (broń Boże) koła poselskiego, ponieważ tego samego zdania był p. Smarzewski, zapatrujący się na sprawy polskie z wysoce politycznego stanowiska Mościsk.

„Mameluk" Chrzanowski, i drugi „mameluk" Polanowski, i trzeci „mameluk" Bocheński, a już o zgrozo! „ministerjalny centralista", a ck. konsyljarz Gniewosz „w skutek znanych wpływów" (zapewne p. Lassera?) musieli sprzeciwiać się „fizjologicznym" wywodom uprzywilejowanych patrjotów polskich, i wykazywać im, że przecież godzi się, aby delegacja polska, licząca 43 głosy w parlamencie przedlitawskim, nazywała się wyraźnie: delegacją polską, a nie czyniła ze siebie żadnej maskarady, którąby ją pod jeden strychulec stawiała z frakcją Hohenwartha. Jest to bowiem jawną tajemnicą, że partja konserwatywna w delegacji polskiej dąży do zatarcia odrębności koła polskiego, i zlania go z reakcyjnem stronnictwem „prawa", na którego czele figuruje Hohenwarth, a stoją policyjniki takie jak Lienbacher i Weiss v. Starkenfels. W tem dążeniu tedy chciano zatrzeć nawet nazwę osobną „koła polskiego".

Rzetelniejsze żywioły w delegacji poznały się na szczęście na tej machinacji d. 5. bm. już po zapadłej uchwale, i zwaliły ją. Na następnem dopiero posiedzeniu uchwalono większością głosów tytuł regulaminu koła polskiego w tej osnowie: *Ustawa obowiązująca członków polskiego koła poselskiego w Wiedniu*, i uratowano przynajmniej godność.

Smutne to szczegóły, ale pouczające dla dalszego postępowania w kraju.

GŁOSY z KRAJU.

Lwów 9. lutego. *(W sprawie lokacji kapitału żelaznego Towarzystwa oficjalistów prywatnych.)* W numerze 30. *Dziennika Polskiego* z dnia 7go lutego b. r. zamieściliście korespondencję z Miłowa w sprawie Towarzystwa oficjalistów prywatnych, popierającą bardzo gorąco myśl zakupna dóbr ziemskich z kapitału żelaznego Towarzystwa, który obecnie wynosi już blisko 120.000 złr. Sprawa to bardzo ważna, a Rada nadzorcza, która się zbierze w bieżącym miesiącu, ma w tej mierze stanowczą już powziąć uchwałę. Skoro przez ogłoszenie przytoczonej korespondencji rzecz ta oddaną została pod publiczną dyskusję, spodziewam się, że zechcecie uwzględnić także zdanie przeciwne, zastąpione prawie jednogłośnie w Wydziale centralnym Towarzystwa, a bez wyjątku jednogłośnie w komisji finansowej, i zamieścicie tych kilka uwag, przedstawiających motywa przeciwników projektu.

Kapitał żelazny Towarzystwa lokowanym jest dotychczas w połowie w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w połowie w listach Banku hipotecznego. Zgadzam się zupełnie z autorem korespondencji, iż przy lokacji trzeba pierwszy mieć wzgląd na b e z p i e c z e ń s t w o k a p i t a ł u — nie zgadzam się z nim na to, jakoby lokacja w papierach hipotecznych mniejsze przedstawiała bezpieczeństwo, aniżeli w ziemi. Wydawanie listów hipotecznych jest uruchomieniem tego samego kapitału, który przedtem nieruchomo w ziemi spoczywał. Właściciel listu hipotecznego jest w s p ó ł w ł a ś c i c i e l e m niejako ziemi, która służy za hipotekę. Mając w ręku listy, Towarzystwo oficjalistów prywatnych jest właścicielem części ziemi obciążonej — z tą tylko różnicą, że pobiera z góry oznaczony i żadnej zmianie ulegać nie mogący procent, gdy procent, pobierany przez posiadacza ziemi zależy od urodzaju, ceny pracy, kosztów administracji, cen zboża itp. Bo co do owej obawy przed redukcją banknotów, podnoszonej zawsze przez zwolenników zakupna ziemi, to przypuszczać nie chcemy, iż chcą ją odnosić do bezpieczeństwa k a p i t a ł u s a m e g o, musielibyśmy bowiem przypuścić, iż mówią o rzeczy, której wcale nie rozumieją. Gdyby nawet nastąpiła redukcja banknotów, to przecież żaden rząd w świecie nie może powiedzieć, że papier hipoteczny, który jest wart 100 złr., ma być wart tylko 50 złr., ani też nikt w świecie papieru, który kupił dajmy na to za 80 złr. przed redukcją, nie sprzedałby potem za 80 złr., któreby już były warte tylko 40 złr., lecz sprzedałby go za 160 złr., które by były warte 80 złr., i do tego też przy każdej redukcji banknotów regulowały się i regulować muszą kursa papierów hipotecznych. Dalej zauważyć należy, że wierzyciel Tow. kredytowego, czyli posiadacz jego listu ma hipotekę na pierwszym lepszym majątku każdego właściciela dóbr tabularnych, że dalej posiadacz listu Banku hipotecznego, według nowej ustawy akcyjnej mieć będzie taką samą hipotekę. Bezpieczeństwo kapitału jest tu zatem takie same jak w ziemi.

Chodzi teraz o drugą kwestję b e z p i e c z e ń s t w a d o c h o d ó w. Jest ona dla Towarzystwa oficjalistów prywatnych równie ważną, jak kwestja bezpieczeństwa kapitału — ma ono bowiem udzielać emerytury, tudzież pensje dla wdów i sierót, a tutaj mimo wszystkiego co się da powiedzieć przeciw funduszowi żelaznemu, nikt nie zaprzeczy, iż podstawą działania Towarzystwa jest s t a ł y dochód, i że im bardziej ten dochód jest s t a ł y m, z tem większą pewnością może Tow. zabezpieczyć byt emerytom, wdowom i sierotom, i przystąpić może kiedyś do podniesienia zbyt niskiego obecnie wymiaru zapomogi. Owóż twierdzimy, iż co do bezpieczeństwa dochodu, jest ono w dzisiejszem umieszczeniu znacznie większem, aniżeli w ziemi. Dzisiaj mamy pewien stały procent, który zmianie *in minus* uledz nie może. A w ziemi? Nawet puszczając ją w dzierżawę nie mamy pewności dochodu. Bo jeżeli zważymy, iż las, który wydzierżawieniu nie ulega, wymaga osobnej administracji, że budynki pociągają za sobą koszta, że właściciel musi czuwać nad tem, by dzierżawca nie zniżył wartości ziemi, i rzadko kiedy czuwać dobrze jest w stanie, że dzierżawca w skutek klęsk elementarnych nie zapłaci czynszu, co mimo kaucji pociąga za sobą procesa i wydatki, że może majątek zostać na czas jakiś bez dzierżawcy, a wtedy Towarzystwo musi samo administrować, przekonamy się, iż b e z p i e c z e ń s t w o d o c h o d u jest tu mniejsze aniżeli w dzisiejszej lokacji.

Zwolennicy kupna ziemi odpowiedzą na to: a redukcja banknotów? Ta nieszczęsna myśl redukcji banknotów spać im nie daje, i do tego stopnia się utrwaliła, że autor korespondencji z Miłowej z góry się zastrzega: nie odpowiadajcie, że to nie jest możliwem, bo skoro raz już było, być może i raz drugi. Ale nieraz już i trzęsienie ziemi bywało, i wsie się zapadały, więc i majątek który kupimy zapaść się może, a wtedy bezpowrotnie przepadł nasz fundusz żelazny. Redukcję banknotów uważamy dziś w Austrji jako niemożliwą. Zanadto stosunki te są dzisiaj konstytucyjnie uregulowane, ażebyśmy mogli przypuszczać taki krok finansowy, który sprowadza ruinę już nie tysięcy, ale miljonów. Gdybyśmy jednak ewentualność tę przypuścili — jakże się rzecz przedstawi? Czy rząd redukując banknoty m o ż e powiedzieć, iż kupon, który wart jest dzisiaj 5 złr. jutro będzie wart tylko 2 złr. 50 ct.? albo redukując procent od papierów rządowych będzie mógł zredukować tak samo procenta od listów hipotecznych, gdzie n i e rząd jest dłużnikiem. To oczywiście jest niemożliwem. Lecz inna strata jest możliwą.

Dłużnik nasz dzisiejszy tj. Bank hipoteczny, Towarzystwo kredytowe, zapłaci nam procent w zredukowanych banknotach — strata oczywiście znaczna. Ale dzierżawca, pytam czem zapłaci czynsz dzierżawny? złotem? pszenicą? Nie! zapłaci także zredukowanym banknotem. Strata więc t a k a s a m a. Co więcej: przy redukcji banknotów m o ż l i w e m jest, iż ustawa powie: procenta od papierów publicznych mają być płacone według zredukowanej stopy, więc za kupon wartości 5 złr. dostanie się papierów zredukowanych za 10 złr. — które będą mieć wartość pięciu — ale wręcz jest n i e m o ż l i w e m żeby ustawa powiedziała: dzierżawcy mogą płacić imiennie dwa razy tyle, bo to rzecz prywatna. Więc i w tym ostatecznym, według nas niemożliwym wypadku, jeszcze szanse lokacji w papierach hipotecznych są lepsze niż w ziemi.

Trzecim wreszcie względem, na który po dokładnem ocenieniu bezpieczeństwa kapitałów i pewności dochodu, baczną uwagę zwrócić należy, jest w y s o k o ś ć d o c h o d u. Przy r ó w n e m bezpieczeństwie umieszczać kapitał Towarzystwa tam, gdzie dochód wyższy — przy rozmaitem bezpieczeństwie poświęcić większy dochód dla większej pewności. Ziemia może nieść 7, czasem 8, a bardzo wyjątkowo i 10% — ale może nieść i 4%. W ręku osoby moralnej, jak już powszechnie uznano, niesie zawsze dochód n i ż s z y pomimo wydzierżawienia, bo jak powiedzieliśmy, dzierżawa nie usuwa jeszcze administracji. Papiery nasze niosą 6½ % — ale jeżeli uwzględnimy szanse wylosowania, procent ten podnosi się co najmniej do 7%. Zresztą sam autor korespondencji — jak się zdaje rolnik, więc fachowy — twierdzi, że w ziemi mielibyśmy dochód niższy. Ale — powiada — zakupno ziemi podniesie zaufanie do stowarzyszenia, przybędzie 4000 nowych członków, każdy weźmie 2 udziały po 4 złr. — więc się dochody nasze podniosą o 32000 złr. rocznie — co znakomicie przewyższa ubytek dochodu przez lokację w ziemi. Rachunek ten jednak jest zupełnie dowolnym.

Zkąd się wzięła cyfra 4.000, za którą szan. korespondent gwarantuje? Z tą samą ścisłością możnaby postawić cyfrę 8.000, albo też i jedną tylko setkę. Obie te cyfry byłyby tak samo, tylko na bardzo ogólnikowem przypuszczeniu oparte, bez żadnej realnej podstawy. Bo kwestja z a u f a n i a w żadną cyfrę a priori ująć się nie da. Chodzi o m o t y w a zaufania. Według korespondenta ma się ono podnieść przez zakupno ziemi. Ale wiemy, że pod tym względem zdania są podzielone, że jedne oddziały oświadczyły się za tem, drugie przeciw temu. Wiemy dalej, że zarząd, któremu poruczono straż majątku Towarzystwa, jest w ręku takim, iż żadne obawy miejsca tu mieć nie mogą. Naszem zdaniem, a opieramy je nie na domyśle, lecz na tem, cośmy nieraz słyszeli z ust oficjalistów, delegatów do rady nadzorczej — zaufanie do Towarzystwa i napływ członków, zależy od zgoła innego czynnika. Wzmaga się ono i coraz bardziej wzmagać się będzie od chwili, gdy Towarzystwo praktyczne wydaje owoce, tj. g d y z a c z ę ł o r o z d a w a ć e m e r y t u r y, t u d z i e ż p e n s j e d l a w d ó w i s i e r ó t. Im więcej emerytów, wdów i sierót przejdzie do zapomogi, im więcej to będzie w kołach oficjalistów wiadomem, im bardziej Towarzystwo będzie mogło byt ich ubezpieczyć przez podniesienie dotychczasowego wymiaru emerytury, tem więcej członków będzie Towarzystwu przybywać, jak zresztą już w upłynionym roku wydział centralny o tem się przekonał.

Te są powody, dla których zawsze bronić będziemy dotychczasowej lokacji kapitału przeciw wszelkim innym eksperymentom, szczególniej zaś przeciw myśli zakupna ziemi, naszem zdaniem dla Towarzystwa najzgubniejszej.

T. R.

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Poznań, 7. lutego.

Ostrowo, małe zaledwie 7000 ludności liczące miasteczko, nabrało dziś, z powodu osadzenia w murach jego więzienia księdza arcybiskupa Ledóchowskiego, europejskiego niemal rozgłosu. Dzienniki zagraniczne a zwłaszcza berlińskie, uzbroiwszy swych reporterów w mapy, busole i tym podobne rekwizyta niezbędne do orjentowania się w nieznanych ziemiach, polecają im zająć się wyszukaniem mieściny, o której dotąd najprawowierniejsi Wielkopolanie niewiele wiedzieli, lub jeśli je znali to ztąd, że w czasach ostatnich osiadł

BRACIA PRZYRODNI.

Przez

Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy).

XVI.

Kasjer.

Na drugi dzień p. Beaupréau, przyszedłszy do siebie po wstrząśnieniach nocy ubiegłej, przybył do swego biura, koło dziesiątej.

Williams przyrzekł mu Cerizę, mówiąc:

— Mój teściu, w dzień mego ślubu znajdziesz przy swej bramie zaprzężony powóz pocztowy; w powozie tym worek luidorów, a obok tego worka pannę Cerizę; pozwoli to panu spędzić wygodnie miodowy miesiąc gdziekolwiek o sto mil od Paryża.

Williams trzymał pana Beaupréau dwoistą przynętą: Cerizą i miljonami tajemniczego testamentu.

Owoż około godziny dziesiątej p. Beaupréau przybył do swego biura w szafirowym fraku, świeżo ogolony, dobroduszny i uśmiechający się z po za swych niebieskich okularów jak filantrop. Ale zaledwie zasiadł w swym fotelu, zaledwie rozłożył koło siebie tabakierkę i chustkę do nosa, wszedł Fernand Rocher.

Fernand nie otrzymał jeszcze owego okropnego listu z odprawą, napisanego przez Herminię, który wpadł w ręce Williamsa. Więc był spokojny i uśmiechnięty, jak wszyscy, którym się zdaje, że są już u szczytu szczęścia.

— A! jesteś, mój przyjacielu, rzekł p. Beaupréau podając mu rękę.

Fernand ukłonił się naczelnikowi biura.

— Przychodzę, powiedział, zdać panu sprawę z mego małego posłannictwa.

— A! a! zawołał p. Beaupréau, założę się, żeś musiał się tęgo znudzić.

— Niestety! odrzekł Fernand, pomyślawszy o tem, że aby przypodobać się swemu przyszłemu teściowi, zgodził się na stracenie całego wieczora, który mógł spędzić z Herminią.

— Czy pytano się o mnie?

— Pytano; powiedziałem, że pan jesteś cierpiący i nie możesz wyjść z domu.

— Bardzo dobrze. Teraz, drogi panie, mówił dalej p. Beaupréau, ponieważ zostałeś moim powiernikiem, więc bądź nim do ostatka.

I p. Beaupréau przybrał minę tajemniczą, a siwe oczy zabłysły mu za okularami wyrazem złośliwej radości.

— Słucham pana, odrzekł Fernand.

— Ta mała, ciągnął ciszej p. Beaupréau, prawdę mówiąc, zajmuje mi wiele czasu... Oto i teraz muszę wyjść... czeka na mnie... zrobiła mnie poniekąd swoim niewolnikiem.

Fernand grzecznie uśmiechnął się; chociaż w duszy czuł wielki wstręt do tego zakochanego starca.

— Otóż, mówił dalej p. Beaupréau, pan tu uwiniesz się w mojej nieobecności i przejrzysz moją codzienną robotę. Powrócę najdalej za godzinę. Jeżeli zdarzy się jaka asygnacja do wypłacenia, to ją wypłacisz... Zostawiam panu klucz od kasy.

P. Beaupréau bowiem miał w swem rozporządzeniu niektóre sekretne fundusze ministerstwa. Kasa ta zawierała czasami piętnaście do dwudziestu tysięcy franków, częścią w złocie, częścią w papierach. Nazywano to w ministerstwie kasą tajemniczych zasiłków.

Bióro pana Beaupréau zajmowało wielki salon poprzedzony przedpokojem, w którym znajdowało się dwóch posługaczy biórowych, a przez który przechodziło się do sali gdzie pracowali urzędnicy. Na prawo od kominka stał wielki stół zawalony papierami, przy którym siadywał p. Beaupréau. Na lewo znajdowała się kasa, w kształcie kufra z trzema zamkami a z tych każdy z dwoma kluczami. Jeden z tych kluczów był w ręku kasjera jeneralnego, drugi u pana Beaupréau, tak że ten ostatni znajdował się pod ciągłą kontrolą.

— Więc zamknij pan swe biórko, rzekł p. Beaupréau do Fernanda i powracaj tu.

Fernand wyszedł.

Szybko jak błyskawica p. Beaupréau zerwał się, otworzył kasę, wyjął z niej portfel, który ukrył w obszernych kieszeniach swego surduta, potem zamknął kasę i usiadł napowrót w swem krześle.

We dwie minuty potem ukazał się Fernand.

P. Beaupréau wstał spokojnie, włożył surdut, zapiął się i rzekł do młodego człowieka, podając mu pęk kluczów:

— Jestto, kochany panie, wielka oznaka zaufania z mojej strony... wyjątkowo znajduje się dziś w kasie trzydzieści dwa tysiące franków.

— Panie!... rzekł Fernand, urażony.

— No, no, odparł naczelnik bióra, nie gniewaj się; wszak wiesz że teść zawsze jest cokolwiek niedowierzający względem zięcia.

I p. Beaupréau uderzył go po przyjacielsku po ramieniu, usadowił na swojem krześle i wyszedł do przedpokoju, zkąd udał się do sali, gdzie pracowali urzędnicy.

— Panowie, powiedział do nich, wychodzę na godzinę i pozostawiam na mojem miejscu pana Rochera. W razie potrzeby, proszę zgłosić się do niego.

To rzekłszy szedł po schodach z najzupełniejszym spokojem, zawrócił na bulwary, wsiadł do fiakra i krzyknął na stangreta:

— Ulica St. Lazare, galopem!

Fernand zasiadłszy w krześle pana Beaupréau, około dziesięciu minut przeglądał bieżącą korespondencję, gdy do przedpokoju wszedł komisjoner uliczny z listem w ręku i zażądał widzieć pana Rocher. Odźwierny otworzył drzwi do salonu, i wprowadził go tam.

— Panie, rzekł komisjoner, którym właśnie był Kolar, doskonale umiejący swoją lekcję, przychodzę z ulicy St. Louis. Dwie damy, jedna już w podeszłych latach, a druga młoda, wręczyły mi koło bulwaru ten oto list, zaleciwszy, bym go natychmiast zaniósł panu. Za kurs jestem zapłacony.

I Kolar podawszy list Herminii, otrzymany od Williams'a, ukłonił się i wyszedł.

Fernand poznał pismo swej narzeczonej i zadrżał z radości, rozłamując pieczątkę. Ale zaledwie rzucił okiem na pierwsze wyrazy, zbladł, zachwiał się i w oczach mu się zaćmiło. Co znaczyła ta odprawa, pełna zimnej pogardy? I jak się stało, że ta, która nie dalej jak wczoraj uśmiechała się jeszcze do niego miłośnie, dziś mogła pisać coś podobnego? Przez kilka sekund Fernand stał osłupiały z przerażenia; potem powstała w nim reakcja; czytał i odczytywał ów list fatalny, wreszcie wybiegł z biura, zapominając o nieobecności pana Beaupréau i swoich obowiązkach, wybiegł, nie wziąwszy nawet kapelusza i z odkrytą głową popędził na ulicę St. Louis, chcąc bądź co bądź zobaczyć się natychmiast z Herminią. Dwaj posługacze biurowi, widząc go wychodzącego, sądzili, że idzie na drugie piętro w interesie służbowym, widząc zwłaszcza, że wychodzi bez kapelusza i okrycia.

Jedną tylko rzecz zabrał z sobą Fernand, a mianowicie klucze od kasy pana Beaupréau, które miał w kieszeni.

Upłynął kwandrans, potem pół godziny, Fernand nie wracał.

— P. Rocher wyszedł, mówił odźwierny urzędnikom, chcącym wejść do gabinetu pana Beaupréau. I urzędnicy powracali.

Wtem wszedł p. Beaupréau.

— P. Rocher wyszedł, powtórzył odźwierny.

— Wyszedł? zawołał naczelnik biura zdziwiony.

— Tak jest panie.

— Wyszedł w mojej nieobecności?

— Tak jest, ale zapewne znajduje się w pałacu, gdyż wyszedł bez kapelusza.

— To rzecz szczególna, mruknął p. Beaupréau wchodząc do swego gabinetu.

Potem wziął się do roboty, jak gdyby był pewnym, że Fernand lada chwila powróci.

W dziesięć minut potem wszedł jakiś jegomość czarno ubrany, którego przybycie zapowiedziane było naczelnikowi biura kartką ministra. Jegomość ten czarno wyfrakowany, miał biały krawat, był słuszny, chudy, miał długie zatłuszczone włosy i ostry nos; jednem słowem był to muzyk niemiecki. Wszedł, przedstawił się i ukłonił aż do ziemi, przedstawiając panu Beaupréau asygnację na tysiąc pięćset franków. Z jakiego tytułu i za co muzyk ten pobierał pieniądze z ministerstwa spraw zagranicznych — tego nikt nie umiał powiedzieć, nawet p. Beaupréau.

— Do licha! mruknął naczelnik biura, przybywasz pan nie w porę; nie mam kluczów od kasy...

Żywe zmartwienie zarysowało się na bladej twarzy kompozytora.

— Ale, zaczął znowu p. Beaupréau, zaraz będę je miał; chciej pan usiąść.

Muzykant usiadł na brzegu krzesła z bojaźliwością proszącego i oczami zwróconemi na ową kasę, na klucze do której czekano.

P. Beaupréau znowu wziął się do roboty.

tu w charakterze zwykłego wikarjusza i nauczyciela religii książę Radziwiłł, potomek rodziny, która związana koligacjami z dworem pruskim, wprawiła niejednokrotnie w kolizję tych, co chcieli odgadywać jej narodowości. Ostrowo dziś przeto, ów zakątek, odgraniczający zabór pruski od moskiewskiego, a zaledwie kilka mil odległy od Kalisza, stał się miejscem pielgrzymki reporterów niemieckich, dopytujących się pilnie o jego monografie i zapisujących bardzo skwapliwie to wszystko, co z niem jakikolwiek ma związek. Naturalnie, chodzi tu jedynie o ks. Ledóchowskiego, sypią się przeto jak z rękawa opisy domu więziennego z najdrobniejszemi szczegółami, cel zamieszkanych przez arcybiskupa, mebli, otaczających go osób, co jada, co robi, a nieledwie co myśli. Ks. Ledóchowskiego przywieziono do Ostrowa rozstawnemi końmi d. 3. bm. o godzinie kwadrans na trzecią, a to w towarzystwie dyrektora policji Staudego, ajenta policyjnego i pod eskortą ułana. Po wsiach i miasteczkach, któremi pędził powóz pocztowy, widziano uwijających się pieszych i konnych żołnierzy, a w samym Ostrowie skonsygnowano kilka kompanij wojska i podwojono straż u bramy więzienia. W Ostrowie nikt tymczasem ani przeczuwał, jaki gość w jego zawitał progi, a choć nie było tajemnicą, że na dni kilka przedtem spieszono się nad uporządkowaniem dwóch cel w gmachu więziennym, toć ani na myśl nikomu nie przyszło, aby miano je przygotowywać dla arcybiskupa poznańskiego, owszem powszechnie mniemano, że przywiozą do Ostrowa księcia biskupa wrocławskiego. W pół godziny dopiero po przyjeździe gruchnęła wieść o uwięzieniu ks. Ledóchowskiego i osadzeniu go w tem mieście. Gromadki ludu poczęły zbierać się pod więzieniem. Odważniejsi miotali obelgi na rząd, rozprawiali głośno, skutkiem czego wezwano ich do rozejścia się. Wezwaniu temu stało się bezzwłocznie zadość i tak się skończył pierwszy i ostatni miniaturowy objaw demonstracyjny ze strony ludności katolickiej w odpowiedzi na gwałt, spełniony przez rząd pruski. Same władze spodziewały się czegoś więcej i dlatego zarządziły najobszerniejsze środki ostrożności, choć środki te wobec tajemnicy, w jakiej nastąpiło uwięzienie i przewiezienie arcybiskupa na miejsce przeznaczenia, były zupełnie zbytecznemi. Choć więźnia trzymają pod kluczem, wolno go odwiedzać, a przystęp do niego mają każdego czasu kapelan ks. Meszczyński, proboszcz miejscowy ks. Fabisz i ks. Radziwiłł. Wszystkie inne osoby mogą widzieć się z arcybiskupem jedynie w obecności inspektora więzienia.

Jak wam niezawodnie wiadomo, chcą u nas w księstwie z powodu uwięzienia arcybiskupa, gwałtem zorganizować żałobę narodową. Dotąd żałoba ta ograniczyła się na tem, że odwołano na prowincji kilka koncertów, kilka zabaw tańcujących, a w Poznaniu teatr amatorski urządzony w lokalu Towarzystwa czeladzi katolickiej. Odwołanie tego ostatniego odbyło się w dość oryginalny sposób. Publiczność napełniła sale, muzyka zajęła swoje miejsce, w tem odzywa się dzwonek, zasłona się podnosi, a zdumieni widzowie zamiast wpadającego na scenę Raptusiewicza (zapowiedziano „Zemstę“ Al. Fredry) obaczyli otoczonego wiankiem amatorów i amatorek przybranych w kostjumy księdza T. w pełnym stroju kapłańskim, który oddawszy ukłon należny szanownej publiczności, wezwał ją, aby głosowała nad tem, czy godzi się w tak okropnych dla całego narodu czasach, gdy księstwo całe nurza się z powodu uwięzienia najdostojniejszego pasterza we łzach i żałobie, łaknąć rozrywki i zabawy. Publiczność, do której w ten sposób się odwołano, zawahała się na chwilę z odpowiedzią, lecz znaleźli się już tam tacy, co pomogli jej do wyjawienia w tej mierze swej woli, a głosowanie wypadło za zwinięciem teatru amatorskiego.

Lepiej jeszcze, bo w mieście naszem utworzyła się falanga propagująca zamknięcie na „czas żałoby narodowej“ (?!) teatr. Naturalnie, pomysł ten dziki, znajdzie może odgłos w pojedyńczych jednostkach i to takich, które i tak do teatru nigdy nie chodziły, większość jednakże nie może zrozumieć, zkąd przyszła niektórym ochota łączenia katastrofy, jakiej uległ arcybiskup z manifestacją, pod której skrzydła zwykł się uciekać naród w chwilach dotykających srogo całe jego społeczeństwo.

Do teatru zresztą i tak nie spieszy się nasza publika. Czy uwierzycie, że kiedyś na komedji Narzymskiego „Pozytywni“ nie było więcej, jak trzydzieści osób. Zato odczyty, nawet płatne, są tłumnie zwiedzane. Odczytów tych mamy co niemiara. Na sali Bazarowej i w Towarzystwie przemysłowem, na sali pałacu Działyńskich i w lokalu Towarzystwa młodzieży handlowej i w Stowarzyszeniu czeladzi katolickiej i gdzieś tam jeszcze — wszędzie prelekcje najrozmaitszej treści zazwyczaj zastosowane do słuchaczy, na których przedewszystkiem są obliczone. — Wiele zajęcia budzą odczyty ks. Likawskiego (w sali Działyńskich) o kościele ruskim i dr. Rakowicza (w Towarzystwie młodzieży handlowej) o monecie. Trafne bardzo są również odczyty w Towarzystwie przemysłowem. W poniedziałek rozpoczyna profesor Motty na sali Bazarowej szereg odczytów o Chatobrandzie.

Na polu ekonomicznem dawna ciągle bieda. Stosunki materjalne od ostatnich czasów nie wiele się zmieniły, owszem, skutki nieszczęsnego przesilenia ciągle jeszcze dają się nam we znaki. W tych dniach ogłosiły np. upadłość dwie firmy polskie, z których jedna pierwszorzędne, jeśli nie pierwsze w swym rodzaju zajmowała w księstwie naszem miejsce. Brak zaufania stoi ciągle na przeszkodzie najlepszym usiłowaniom; pieniądz skupił się po większej części w bankach królewskich, a te udzielają kredytu pod nader uciążliwemi warunkami. Jedyny w Poznaniu większy bank polski pod firmą: „Kwilecki, Potocki i sp.“ zajmuje dotąd li stanowisko obserwacyjne i — orjentuje się. Interesów prawie żadnych nie robi, nie chcąc angażować się w czasach tyle niepewnych co dzisiejsze. Ależ i Niemcom nie mamy co zazdrościć, choć położenie ich o tyle znośniejsze, że znajdują o wiele łatwiejszą od nas pomoc w bankach królewskich. O banku pomocniczym, o którym tyle robiono hałasu, ani słychać.

Dzienniki nasze siedzą po uszy w procesach. Każdy z nich ma ich po kilka. Przedwczoraj toczyły się znowu w sądzie kryminalnym aż trzy procesa prasowe przeciw *Kurjerowi*, *Orędownikowi* i *Wiarusowi*. Redaktorowie tych pism skazani zostali na grzywny od 50 aż do 100 tal. W przeszłym tygodniu kazano się stawić ostatecznie p. Bronikowskiemu, redaktorowi odpowiedzialnemu *Dziennika Poznańskiego* i Zychlińskiemu, redaktorowi *Kurjera*, celem odsiedzenia zawyrokowanego na nich aresztu. Sprawy tych panów przeszły już przez wszystkie instancje, apelacji przeto od kozy nie masz już dla nich.

Kończę list mój dzisiejszy doniesieniem, że niezmordowany księgarz tutejszy, p. Zupański, ma zamiar wydać swym nakładem wszystkie rozprószone dotąd dzieła i prace dr. Libelta. O ile mi wiadomo, układ w tej mierze między obiema interesowanemi stronami już zawarty.

Londyn, 3. lutego.

(T. D.) Walka wyborcza coraz szersze przybiera rozmiary, co dzień staje się więcej zaciętą. Z wiadomych dotąd wyborów, na 131 wybranych, przeszło 75 torysów, czyli kandydatów konserwatywnych, a zaledwie 58 postępowych.

Wybory, chociaż umyślnie przez Gladstona przyspieszone, zastały partję konserwatywną zorganizowaną, przygotowaną do walki. Komitety ich przykryły sieciami agitacji całą Anglję, w każdym okręgu mają swego kandydata, swoją kasę, swoich mowców, swoich agitatorów, pisarzy, publicystów, rysunki, karykatury, obelgi, potwarze — wszystko, co tylko jest ludzkie i możliwe. Na Islingtonie naprzykład, wybór 5go deleg., partja konserwatywna postawiła na swego kandydata dzielnego pułkownika Rondolfa. Dziś już od samego rana wysłano po ulicach 50 ludzi, dźwigających na piersiach i plecach potężne tablice, a na nich afisze — z wykrzyknikami: „Nie wybierajcie nikogo, jak tylko kandydata konserwatywnego, pułkownika Rondolf.“

Na City, które przedstawia opinję całego świata finansowego i przemysłowego, a zwycięstwu daje przewagę, bo kapitały, torysi ogłosili i wywiesili wielkiemi literami dziesięć zarzutów, czyli zbrodni, zarzuconych Gladstonowi i jego ministerstwu; między innemi: „zhańbił Anglię, odebrał jej wpływ na Europę, skrzywdził na honorze i godności narodowej“. Zręczne to i dowcipne dla podrażnienia Anglików, którzy dla dumy narodowej dużo poświęcić gotowi. Partja liberalna w odpowiedź wywiesiła humbugowy obrazek, którego jeden egzemplarz przesyłam wam.

Dziś wieczór po całym Londynie wielkie zebrania przedwyborcze. Kandydaci rozlicznych stronnictw w osobnych budynkach występują przed wyborcami, chwaląc się z swych przekonań, cnót i zasług, a nie żałując przeciwników.

Chciałbym tu sprowadzić waszą szanowną inteligencję, aby się przypatrzyła i nauczyła, jak się tu pracuje i broni swych opinij, jakich się środków używa dla zwycięztwa tych przekonań, które uważamy za nasze i zbawienne dla naszego kraju. Czyż może być większe upokorzenie, jak być rządzonym przez ludzi, w których nie wierzymy, a przez zasady, któremi pogardzamy, jeżeli w naszej możności było zaradzić temu. Słaba to inteligencja, która radzić sobie nie umie i pozwala się zwyciężać choćby w zarządzie miastem, w którem żyje.

Torysi głównie biją na zaniedbanie spraw i interesów zewnętrznych i jeżeli wejdą do władzy, to dla utrzymania się, dla zainteresowania opinji publicznej, podniosą kwestję zewnętrzną, a tą ma być sprawa wschodnia.

Nie ulega wątpliwości, że partja liberalna, a z nią Gladston i tym razem zwycięży, sądzą jednak, że nie tak świetnie jak przeszłych wyborów, bo gdy w minionym parlamencie Gladston miał przeszło 120kilka głosów większości, przy teraźniejszych wyborach zaś nie spodziewają się więcej jak 60. — A że partja liberalna rozbija się na różne odcienia, porażka może być łatwą i prędką. — Czy Gladstone stanie na czele podobnej większości, zobaczymy.

Sprawy zagraniczne.

Telegramy z Paryża z dnia 9. bm. donoszą o częściowym rezultacie wyborów niektórych deputowanych do Zgromadzenia narodowego w miejsce członków, którzy ubyli. I tak w Vesoul wybrany został Hérrisson ze stronnictwa radykałów 37.000 głosów przeciw Marmier, który otrzymał 29.000 głosów. — W Arras wyszedł Sens (bonapartysta), otrzymawszy 70.997 głosów przeciw p. Brasme, na którego padło 67.474 głosów.

Ukończono już plany ponownego obwarowania Paryża, według których pozostaną dawne forty jak są, ale wzniesiona będzie druga linja fortyfikacyj, obejmująca 170 kilometrów obwodu. Będą to forty nie nazbyt wielkie, a dla każdego z nich wystarczy 800 ludzi załogi.

Dnia 5. bm. wywołało ogólne wrażenie w Zgromadzeniu narodowem odczytane przez prezydenta pismo, przesłane przez ministra wojny, w którem tenże podnosi oskarżenie przeciwko deputowanemu panu Melvil-Bloncourt za udział w komunie. Złożono przytem dowody winy i udziału oskarżonego.

W parlamencie niemieckim wybrany został Forckenbeck prezydentem, pierwszym wiceprez. książę Hohenlohe-Schillingsfürst, pan Hänel zaś (ze stronnictwa tz. postępowego) drugim wiceprezydentem. (Dr. A. Häuel jest profesorem prawa w uniwersytecie w Kiel.)

Jak donoszą z Oranu, wydał prefekt Algieru okólnik do podprefektów, w którym oświadcza, że zbiegi z Hiszpanii mogą być na żądanie kolonistów lub innych osób, chcących im dać zajęcie, puszczeni na wolność, pod warunkiem jednak, by o każdoczesnej zmianie miejsca pobytu donieśli.

Kronika.

(d. 11. lutego.)

Wydział ochotniczej straży ogniowej lwowskiej ukonstytuował się zeszłego tygodnia. Sekretarzem wybrano Rewakowicza Henryka, skarbnikiem Wajdowicza Stanisława a magazynierem Bojarskiego Alfreda.

Z przyjemnością nadmieniamy, że p. prezydent miasta na pomieszczenie magazynu i kancelarji straży przyrzekł odstąpić w zabudowaniu ratuszowem odpowiedni lokal. — Członkowie wspierający raczą swoje wkładki uiszczać łaskawie u naczelnika p. Jana Jaskólskiego (w handlu papierowym przy placu Marjackim.)

Pomny powodzenia, jakie miała zeszłoroczna reduta ochotn. straży ogn., wydział zamierzał i w tym roku urządzić coś podobnego, ale okazało się, że już czas za krótki i pozostająca jeszcze reszta dni karnawałowych zbyt zajęta różnemi publicznemi zabawami. Zaniechano tedy zamiaru.

Zmowa kominiarzy wybuchła dziś we Lwowie. Licha zapłata, jaką pobierają pomocnicy kominiarscy, co chwila obowiązani narażać swoje życie, spowodowała ich do zastanowienia pracy, z wyjątkiem 5 czy 6. Nadużycie doszło do tego stopnia, że kobiety otrzymują koncesje na kominiarstwo i są przedsiębiorczyniami, wyzyskującemi pracę ludzi. Magistrat powinien wglądnąć w to, i załatwić spory jak najprędzej.

Zimno spotęgowało się od wczoraj i mróz dochodzi dziś do — 16° R.

Podczas żałobnego nabożeństwa w kościele OO. Dominikanów za duszę śp. jenerała Rybińskiego zebrano zł. 109·90, rubel jeden (zł. 1·50), $^1/_4$ guldena (ct. 25), hr. Łoś zebrał zł. 76, razem zł. 187·65. Chór i ozdoba katafalku zł. 106, pozostało zł. 81·25, którą to kwotę zawdzięczamy OO. Dominikanom, którzy całkiem darmo odprawili solenne nabożeństwo.

Większość komitetu uchwaliła ofiarować Towarzystwu Opieki Narodowej zł. 40 w. a., Towarzystwu bratniej pomocy w Paryżu zł. 41 ct. 25 w. a., o czem w imieniu komitetu uwiadamiam szanownych ofiarodawców. *Wiktor Wiśniewski.*

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 12. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1. Ustanowienie sposobu pobierania podatku czynszowego. 2. Zamknięcie trzechletniej czynności Rady miejskiej.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia młodzieży handlowej za rok 1873 odbędzie się w niedzielę 15. lutego o godzinie 3. popołudniu w lokalnościach „Koła“, na które dyrekcja Stowarzyszenia wszystkich członków najuprzejmiej zaprasza.

Znalazłem pieniądze na ulicy Halickiej, właściciel tychże może się zgłosić pod adresem: Ulica „Ochronek“ nr. 6. *Wiktor Wiśniewski.*

Czwarta i przedostatnia maskarada tegoroczna odbędzie się dziś w lokalnościach teatru hr. Skarbka. Rozprzedaż biletów wypadła nader pomyślnie. Maskarady w tym roku udają się, jak już dawno nie pamiętamy. O godz. 12. „Wesele krakowskie“ — 12 par odtańczy dziarskiego mazura.

Bal na korzyść zakładu głuchoniemych odbędzie się w niedzielę 15. b. m. w sali Domu Narodnego. Komenda pułku br. Jabłońskiego ze względu na cel dobroczynny, udzieliła muzykę bezpłatnie. Biletów dostać można w cukierniach pp. Żółkiewskiego, Strusia, Kosteckiego, Müllera i Rotlendera. Bilet wstępu dla 1 osoby kosztuje 2 zł., familijny zaś dla 4 osób — 6 zł. Wstęp na galerję 50 centów.

Po rogach ulic m. Lwowa pojawiły się plakaty moskiewskie, w których Eugenjusz Józefowicz Pawlewicz donosi o zgonie swojej matki „Joanny Iwanówney“. Ponieważ syn ten wyrodny jeszcze po śmierci bezcześci swoją matkę, odmawiając jej prawnego nazwiska po mężu, należy śmiałka tego petersburgskiego porządnie skarcić. Józef Pawlewicz, konsyljarz magistratu lwowskiego, był bardzo prawym człowiekiem i charakteru nieskazitelnego—zmarł przed 19 laty i do dnia dzisiejszego nie wygasła po nim pamięć u ludzi, którzy za życia go znali. Przezwisko „Joanna Iwanówna“ z opuszczeniem nazwiska męża nosi charakter stylu czysto moskiewskiego. Zapytujemy ordynarjat gr. katolicki we Lwowie: czyli „Joanna Iwanówna“ była obrządku unickiego czy też schyzmatyczką? W drugim wypadku kler grecko-katolicki nie powinien był brać udziału w ceremonjach pogrzebowych. Jeżeli „Joanna Iwanówna“ była schyzmatyczką, to ordynarjat powinien był postąpić podług przepisów i oddać czynność pogrzebową właściwej parafji nieunickiej. Jeżeli zaś była unitką, to kler grecko-katolicki nie powinien był dopuścić do tego, aby syn pozostawił nazwisko ojca swojej matce, a nie wydobywał nazwiska a właściwie przezwiska, które jej prawnie nie przysłuża — odjął jej to, co jej z prawa przynależy, a przyczepił takie co ją zbezczeszcza. *Panu Eugenjemu Józefowiczowi Pawlewiczowi wolno błaznować po Petersburgu, ale nie powinien bezcześcić matki po śmierci i ruszać prochy w grobie swojego ojca.*

Wydział lwowskiej spółki zaoszczędzeń i zaliczek I. ogóln. Stowarzyszenia urzędników austr.-węg. państwa nadesłał nam sprawozdanie z czynności swoich, w r. 1873 przedsięwziętych, i oznajmia, że rachunki i bilans, równie jak niniejsze sprawozdanie komitetowi rewidentów do sprawdzenia przedłożone zostały, który to komitet ze swej strony zda sprawę.

Usilnem staraniem i nieustanną dążnością wydziału było, aby działalność Stowarzyszenia we wszystkich kierunkach według możności rozszerzać i członkom tegoż wszelkie możebne korzyści zabezpieczyć, oraz, aby wierzycieli tej spółki co do uiszczonych wkładek i dywidend na jakiekolwiek szkody nie narazić. Tem powodowany, postępował Wydział przy wszystkich czynnościach swoich, a osobliwie przy przyzwoleniu zaliczek, z największą oględnością. Przystępując do podania szczegółowych wyników, nadmienia wydział, że spółka przybiera coraz większy rozwój, i że czynności wzrastają z roku na rok do większych rozmiarów. Z końcem 1872 wynosiła liczba uczestników działu zaliczkowego 663; po uwzględnieniu ubytków i przybytków w roku, wynosi stan z końcem 1873 r. 807 uczestników. Stan wkładek, pomimo, że w roku do 11 tysięcy zwrócone zostały, powiększył się o 7485 złr. Zaliczek udzielono w biegu roku 69.078 złr., zatem o 15 tysięcy więcej jak w zeszłym; zwrócono na zaliczki 55 tysięcy, zatem o 16 tysięcy więcej. Stan czynny z końcem roku wynosi przeszło 60 tysięcy, zatem blisko o 14 tysięcy więcej jak przed rokiem. Czysty dochód z odsetków od udzielonych zaliczek, wynosi według bilansu 5.400 złr. $6^1/_2$ ct., z którego jednak najpierw na mocy przeszłorocznej uchwały potrąca się 2 prct. dla miejscowego funduszu rezerwowego 108 złr.; dalej 2 prct. dla ogólnego funduszu rezerwowego 108 złr.; na opłaty stemplowe na mocy ustawy z 29. maja 1873 D. u. 87 od wkładek 18.404 złr. 16 złr.; od zwróconych wkładek 10.919 złr. 10 złr.; od pozostającego czystego zysku 6 złr.; razem 248 złr.; pozostaje przeto do podziału jako dywidenda 5.152 złr. $6^1/_2$ ct. Podzieliwszy tę kwotę na wkładki według czasu tychże uiszczenia daje 11 prct. Jest to oczywiście bardzo korzystne ulokowanie kapitału.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych mianował komisarza powiatowego Teofila Janiszowskiego, sekretarzów namiestnictwa Leop. Płazińskiego i Bened. Biernackiego starostami, komisarza powiat. Jana Hilda i koncepistę w ministerstwie spraw wewn. Ant. Andáházy sekretarzami namiestnictwa.

XVI. Lista składek na wybudowanie kaplicy w Dublanach. Od 1. listop. 1873 do końca stycznia 1874 wpłynęły następujące dary: od p. Kielanowskiego gld. 50, oddziału kamioneckiego 25; za pośrednictwem oddziału sokalskiego składka dalsza: od pp. Teodora Bilińskiego 5, Zofji Szymanowskiej 2, Kajetana Haleckiego 1, Kozłowskiego 1, Bol. Augustynowicza 10, za kupon półroczny od oblig. indemn. 2·36, z narosłej prowizji w banku kred. galic. do 31. grudnia przybyło 9·24, z narosłej prowizji w Towarz. kred. do 31. grudnia przybyło 34·35, poprzednio wykazano gotówki 2056·39 i oblig. indem. wart. 105 guld.; razem guld. 2,196·34 gotówki i obligacja indemn. wartości 105 guldenów.

Doniesienia policyjne. D. 9. bm. o godz. 9. z rana znaleziono przed szynkiem pod l. 106 za rogatką żółkiewską zwłoki nieznajomego mężczyzny, mogącego liczyć około 50 lat; poznano następnie w nieboszczyku czeladnika stolarskiego Fr. Szustakiewicza wdowca; zarządzono obdukcję zwłok celem zbadania powodu śmierci. — W nocy na 9. bm. zrąbano w ogrodzie hr. Cetnera, na Cetnerówce duży klon grubości 20 cali, który też z ogrodu zabrano; policja wyśledziła, że drzewo to ściął i zabrał do siebie sąsiad i właściciel domu Ferdynand M., u którego też znaleziono ścięte drzewo pod szopą. — W koszarach na placu Franciszkańskim ukradziono d. 8. bm. ochotnikowi jednorocznemu p. Józefowi L. z pułku ks. Holsztyńskiego płaszcz wojskowy wartości 12 guld. — Straż policyjna odebrała d. 9. bm. znanemu złodziejowi Ludw. Skalskiemu suknię czarną jedwabną, którą chciał sprzedać za bezcen na Krakowskiem. — W nocy na 10. bm. dał się nieznajomy złoczyńca zamknąć w kawiarni Miszalika, gdy już wszyscy goście powychodzili i zabrawszy następnie 16 kul bilardowych, wyszedł oknem na ulicę Kamińskiego, wybiwszy kilka szyb; podejrzenie kradzieży pada na jednego z byłych kelnerów p. Miszalika. — D. 9. bm. między godz. 7. a 8. wieczorem zakradł się ktoś do niezamkniętego przedpokoju w pomieszkaniu pani Pauliny Suchorzewskiej pod l. 89 przy ulicy Łyczakowskiej i zabrał ztamtąd liberję służącego i prócz tego 2 surduty granatowe, 2 surduty czarne letnie, 2 pary spodni, 4 kamizelki, kaftan długi i czapkę futrzaną. — D. 9. bm. aresztowano dwu chłopców izraelickich w chwili gdy pewnemu rzeźnikowi usiłowali ściągnąć kożuch z wozu; wyrobnika Jana Martynę za kradzież płachty; tudzież dorożkarza l. 10 za szybką jazdę i uszkodzenie dorożki l. 33.

Profesorowie uniwersytetu krakowskiego wnieśli petycję do Izby deputowanych, ażeby Rada państwa w drodze konstytucyjnej zmieniła ustawy z 9. kwietnia 1870, 8. maja 1871 i 19. marca 1872 w sposób następujący: 1) kwieskowania wszystkich zwyczajnych profesorów uniwersyteckich i wiedeńskiej akademji sztuk pięknych mają być obliczone podług lat służby, które ci profesorowie spędzili jako zwyczajni profesorowie uniwersytetu przed lub po wejściu w życie tej ustawy; 2) najniższa płaca zwyczajnego profesora uniwersytetu poza Wiedniem ma wynosić 2000 gld. rocznie.

O strasznem i zagadkowem morderstwie, dokonanem na księdzu Solskim, wikarym w Żrencinie, o którem już donieśliśmy, dowiaduje się *Gaz. Lw.* co następuje:

„Kiądz Kazimierz Solski, wikary przy łac. kościele w Żrencinie, człowiek starszy, spokojny, miał jedynie stosunki ze swą familją, do której należał także bratanek Ksawery Solski, syn mieszczanina w Dukli, nieukończonych szkół, bez zatrudnienia i kapral 58. batalionu obrony krajowej.

„Tenże Ksawery Solski, przybył dnia 31. z. m. do swego stryja, księdza Kazimierza Solskiego, przenocował i dnia następnego t. j. 1. b. m. odjechał końmi najętemi przez księdza do Kobylan, gdzie miał objąć posadę ekonoma, co jednak nie było prawdą, ponieważ po odbyciu większej połowy drogi, nagle powrócił. Było to około $^3/_4$ na 12. godz. w nocy. Ksiądz Solski oczekiwał powrotu bratanka według umowy, pili wspólnie herbatę, przyczem im usługiwała stara kobieta, Apolonia Gąsior, rozmawiali z sobą spokojnie i około godziny 2. po północy, życząc sobie wzajemnie dobrej nocy, pokładli się spać.

„Ksawery Solski spał w pierwszym, wchodowym pokoju, zaś ksiądz Solski, w drugim, przytykającym do kuchni.

„Między 5. a 6. godziną rano, usłyszała wyżwymieniona kucharka krzyk, a sądząc, że wybuchł w domu pożar, wybiegła na dwór i tutaj dopiero usłyszała, że krzyk pochodzi z sypialnego pokoju księdza. Powróciła w zamiarze udania się do pokoju, lecz już w kuchni spostrzegła księdza, opartego o ścianę, zalanego krwią, który ją jeszcze uchwycił za rękę i prosił o ratunek. W tym momencie usłyszała odgłos strzału, pochodzący z pierwszego

---

Upłynęła godzina. Fernand nie pokazywał się. Naczelnik biura zniecierpliwił się i zadzwonił.

— Jakto? zapytał wchodzącego posługacza, czy p. Rocher jeszcze nie wrócił?

— Nie, panie.

— Więc poszukaj go; idź na drugie piętro... musi być w pałacu... ponieważ jest tu jego kapelusz.

I p. Beaupréau wskazał na kapelusz, który Fernand pozostawił na krześle.

Posługacz wyszedł. Pan Beaupréau znowu wziął się do pisania. Muzykant siedział nieruchomy. W dziesięć minut posługacz powrócił.

— Pan Rocher wyszedł z ministerstwa, powiedział.

— Wyszedł bez kapelusza?

— Tak jest, panie.

— To być nie może! zawołał naczelnik biura, doskonale udając zdziwienie.

— Odźwierny i dwaj żołnierze stojący na straży, widzieli jak wychodził z pałacu, odrzekł posługacz.

Pan Beaupréau zerwał się.

— Ależ dokąd poszedł? zawołał.

— Odźwierny, dodał posługacz, zauważył w nim pewne wzruszenie... Wybiegł i jeden z żołnierzy widział, że zmierza w kierunku Bastylji.

Na ten raz p. Beaupréau nadał swojej twarzy wyraz gwałtownego przerażenia.

— Nie, nie! mruczał jakby sam do siebie... To być nie może!... to rzecz dziwna... Fernand jest człowiek uczciwy...

— Panie, rzekł posługacz zdziwiony tym monologiem, zapomniałem panu powiedzieć, że był tu komisjoner, który wręczył panu Rocher list, i właśnie z tym listem w ręku pan Rocher wybiegł.

— O! zapewne musiał otrzymać jakąś smutną wiadomość... i zmuszony został wyjść... Tak, tak, wolę temu wierzyć, mruknął głośno naczelnik biura, odetchnąwszy. Potem spojrzał na muzykanta.

— Jednak niepodobna, by ten pan czekał tu wiecznie, dodał. Następnie zwrócił się do posługacza i powiedział: Pójdź do kasy i poproś pana kasjera jeneralnego, by zechciał przyjść tu.

Posługacz odszedł. P. Beaupréau począł chodzić wielkimi krokami po gabinecie, okazując największe wzruszenie.

Wkrótce potem wszedł kasjer.

— Panie, rzekł do niego naczelnik biura, który niem, zapomniałem kluczów od kasy, czy nie zechcesz pan pożyczyć mi swoich?

— Domyślałem się, że dlatego właśnie posyłasz pan po mnie, i przynoszę je.

I podał klucze p. Beaupréau, który podszedł do kasy i otworzył ją. Ale w tem nagle krzyknął i cofnął się, blady, chwiejący się, przestraszony, jak gdyby w głębi tej kasy widmo zobaczył.

— Boże! zawołał stłumionym głosem.

— Co panu jest? zapytał kasjer, podbiegając ku niemu.

Przez kilka sekund p. Beaupréau zdawał się, jakby pozbawionym zmysłów; potem począł zwolna przychodzić do siebie i rzekł do kasjera:

— Wszak wczoraj wieczorem razem z panem sprawdzaliśmy kasę?

— Tak jest, odrzekł kasjer. Znajdowało się w niej trzydzieści dwa tysiące pięćset trzydzieści trzy franki siedmdziesiąt centymów; z tego trzydzieści tysięcy w biletach bankowych zawarte były w zielonym pugilaresie.

— Otóż, rzekł naczelnik biura, właśnie ten pugilares znikł.

— Jesteś pan okradziony, zawołał kasjer donośnym głosem, na który zbiegli się woźni i wiadomość doszła aż do sali urzędników. P. Beaupréau padł na krzesło.

— Klucze od mojej kasy, powiedział, przed godziną powierzyłem... panu Rocher.

I p. Beaupréau ukrył twarz w dłoniach, jak gdyby hańba, iż przyrzekł rękę swej córki złodziejowi, wycisnęła na tem czole pieczęć niestartą.

Tymczasem wykrzykniki kasjera jak i okrzyki i szeptania woźnych w jednem mgnieniu oka postawiły na nogi całe ministerstwo. Fernand Rocher był lubiany i posiadał powszechny szacunek. Na razie wszyscy jednogłośnie ujęli się za niego, a następnie powstały przeciw niemu zarzuty z logiką nieubłaganą. Przez dziesięć minut klucze od kasy były w jego posiadaniu. Widziano jak wychodził blady i zmięszany. Pozostawił swój kapelusz, aby sądzono, że oddala się chwilowo tylko i aby nie podejrzywano jego ucieczki. Wiedziano, że Fernand jest niebogaty; suma, tak okrągła jak trzydzieści tysięcy franków, mogła go skusić.

Godziny upływały, a nie wracał.

Fernand Rocher był zgubiony. (C. d. n.)

„Przestraszona, opuściła księdza, wybiegła na dwór i z całej siły wołała o pomoc. Na ten jej krzyk, przybiegł z plebanji gospodarz, Piotr Grochowski, wszedł na wskazówkę i przy otworzeniu drzwi od kuchni, zastał księdza Solskiego przy progu drzwi, krwią zbroczonego, już martwego, mającego w lewej piersi wbity grot żelazny w kształcie laski.

„Wszedł później razem ze służącą do pierwszego, wchodowego pokoju i na podłodze, przy sofce, na której spał poprzednio Ksawery Solski, znaleźli tegoż rozciągniętego, zbroczonego krwią, obok zaś niego pistolet, którym sobie był w czoło strzelił. Zbrodniarz jednak był jeszcze przy życiu.

„Wachmistrz żandarmerji, przybywszy na miejsce czynu, doniósł o tem tutejszemu c. k. sądowi powiatowemu, który natychmiast wysłał komisję śledczą z lekarzami. Zbrodniarz, badany przez c. k. żandarmerję o powód zamordowania stryja, odpowiedział tylko, że miał stałą wolę zamordować stryja i zamiar ten bez wszelkiego powodu wypełnił.

„To samo zeznał przed komisją śledczą, zreszty odmówił dalszych zeznań.

„Z badania lekarskiego i oględzin trupa, okazało się, że zbrodniarz, wykonywując swój zamiar niewprawną ręką, ostrym nożem, skaleczył grotem ofiarę nieszkodliwie w brodę, zrobiwszy podłużne cięcie, potem pchnął nóż w lewą stronę szyi, a że i to pchnięcie nie było jeszcze śmiertelne, wbił wspomniany żelazny grot w lewą pierś i zadał raz śmiertelny księdzu. Sam zbrodniarz zaś, w zamiarze samobójstwa, wystrzelił pistolet nabity śrótem w czoło, nie zabił się jednak, lecz prawdopodobnie kilka śrótów dostało się w mózg, przezco niewątpliwie nastąpi śmierć. Dotąd żyje jeszcze morderca, pozostawiony pod strażą na miejscu czynu i bywa odwiedzany przez lekarza sądowego.

„Narzędzia zbrodnicze stanowią: nóż duży rzeźnicki, grot żelazny w kształcie laski i dwururkowy pistolet. Oprócz tego przy rewizji zbrodniarza, znaleziono pod kolanem ostrą brzytew.

„Zbrodniarz zeznał, że nóż wziął u swej siostry, Antoniny Zbiegniewiczowej w Dukli bez jej wiedzy, kij żelazny znalazł w dworskim ogrodzie w Dukli, a pistolet kupił w sklepie u kupca Polaka w Jaśle.

„Powód tego strasznego wypadku jest dotychczas zagadką — nie ma na teraz powodu, posądzać zbrodniarza o zamiar rabunku, ponieważ wykonując czyn, nie był przygotowany do ucieczki, był bowiem jak spał, zupełnie rozebrany. Znalezione listy świadczą, że Solski był przejęty czcią i wdzięcznością dla swego stryja, który go pierwej utrzymywał w szkołach, a później często go wspierał. Morderca znany był z dobrych obyczajów i łagodnego usposobienia — był tylko zawsze ponurym i unikał ludzi.“

Stanisławów 10. lutego. Reduta niedzielna na korzyść tutejszej straży ogniowej powiodła się wyśmienicie. Rozsprzedano przeszło 800 biletów.

Tarnów 9. lutego. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Które też miasto jest najbardziej postępowe w Galicji? Zapewne Tarnów najpostępowszy, i to wam dowiodę! Czy wyprawiliście wy chełpliwi Lwowianie choćby jeden „fakielcug“ na cześć np. Offenheima, śp. Herza lub jakiego innego wielkiego pana, choćby nawet jeszcze nie był zamknięty? Nic nie zrobiliście! Czy przyjmowaliście solennie choćby jednego inkwizyta puszczonego za kaucją na wolną stopę, he? to nie! Otóż Tarnów w czasach, kiedy to jeszcze ani o postępie, ani o *Dzienniku Polskim* nawet w urzędowych „berychtach“ nie świtało, kiedy jeszcze panowali z łaski bożej Bachy, Mensdorffy itd., i kiedy do udowodnienia ze zbiegu okoliczności złodziejstwa lub oszustwa, trzeba było nieodzownie skonstatować aż trzy odrębne fakty, otóż Tarnów już wtenczas uczcił obywatela swego, niejakiego Rubina, pana kamienicznego, który niewinnie posądzonemu o oszustwo i sprzeniewierzenie, ok. sąd obwodowy w Przemyślu tylko dwie okoliczności udowodnić był w stanie, przeto go „aus Mangel der Beweise“ wypuścił, gdy koleją z Przemyśla do Tarnowa o godz. 3. z rana przybył, wyprawiono „fakielcug“ od dworca kolei aż do jego mieszkania. Bo nierozumnie twierdzi Proudhonne, że „własność to kradzież“; tu u nas mówią: „zostaje kradzież to własność“. A obecnie czyż Tarnów zostaje w tyle? Oto w Krakowie np. „uronił“ kurator masy Kirchmajerowskiej po „uronieniu“ jej przez samego [illegible] ledwo 70,000 gld., wnet staje w obronie „nieszczęśliwego“ (który wziął, a nie owych nieszczęśliwych, którym zabrano) pozujący na powagę *Kraj*. To już przecież także postęp! W Tarnowie nie piszą wprawdzie artykułów gazeciarskich na cześć złodziejów, z tej prostej przyczyny, że w Tarnowie gazety nie ma, ale za to pierwsze matadory miasta z tych co to w „Maistracie same będziemo rządzili“ jak p. wiceburmistrz Pol..., pan Szel... i wielu innych spieszą do wypuszczonego za kaucją na wolną stopę niewinnego p. Onufrego Kotlarskiego z powitalnemi wizytami, a budowniczy p. Antoni Schmitzek, pomny na to, że pan O. K. był referentem budowlanym w magistracie, wyprawia nawet sute chrzciny pietnastego swego dziecka na cześć p. Kotlarskiego. Wprawdzie znaleźli się ludzie, jedni mądrzy, jak urzędnik mag. P., który zaaranżowawszy tę fetę, sam na nią nie poszedł, a drudzy tak wstecznych i zacofanych pojęć, że z powodu zaproszenia p. Kotlarskiego nie przybyli, ale ci zacofańcy nie pojęli oczywiście dowcipu p. Schimitzka, który wie o tem dobrze, że według dawne sprawdzonych dogmatów nawet mały kawałek stryczka z wisielca już szczęście do domu sprowadza; przeto nie można brać mu tego za złe, że sprawiając już pietnaste z rzędu chrzciny, chciał mieć p. Kotlarskiego u siebie.— I nie przoduje Tarnów w postępie?

Zabłotów 9. lutego. (*Kor. Dz. Polsk.*) Do oszacowania tytoniu nadesłano nam tu różnych panów z Czech, Morawy, Austrji itd. Wszyscy prócz dwóch potrafili się rozmówić z ludem wiejskim; pp. Najwirth i Stejdel zaś ani słowa prócz niemieckiego nie umieli i nie rozumieli. Zaraz w początkach gniewało tych panów, że nie ma dobrego piwa w Zabłotowie; potem nie mogąc się rozmówić z chłopem, ani zrozumieć, co obok nich się mówi, nastąpiło rozdrażnienie; nareszcie wpadli ci panowie na koncept rozmawiać za pomocą kija; uzbroili się tedy w odznaki niegdyś kapralskie i za pomocą tych, uderzywszy raz i drugi po plecach, pokazywali jak mają układać „papusze“ na wagę, kiedy zabierać itd. Rozumie się, że w takiem rozdrażnieniu oceniali tytoń jak najgorzej. Zdaje mi się, że w magazynie znajdzie się znaczna dyferencja, widziałem bowiem, jak chłop odstawiony do wagi wywoływał kiepską niemczyzną: „*Sechzi Zwang*“ (62 ft.), a p. Najwirth zapisał 26 ft.; kontrolujący zajęty pisaniem zaglądnął, ile zapisał p. Najwirth i zapisał to samo w swojej księdze 26 funtów. Ile takich pomyłek być mogło? Z sąsiedniej wsi właściciel p. R. z Ch. oddawał bardzo piękny tytoń po raz pierwszy. Źle go oceniano, a gdy się upomniał, że warto go wziąć na cygara, jeden z tych panów odpowiedział: „Wir brauchen gelbes Blatt auf Cigarren“. Drugą razą oddawał p. R. żółty tytoń, odpowiedziano mu: „Wir brauchen schwarzes Blatt“. Takie było postępowanie tych dwóch panów ze szkodą tych wszystkich, którzy mieli to nieszczęście oddawać im tytoń.

Zabójstwa. W Jelnej starostwie niskiem 27. stycznia posprzeczawszy się w karczmie parobcy Marcin Szymański, Michał Krzemiński i Jędrzej Miazga z Piotrem Szarkiem, obalili go na ziemię, połamali stół karczemny i odłamkami tegoż tak go mocno zbili, że w kilka godzin umarł. Winnych uwięziono.

W Tiutkowie starostwie trembowelskiem, na weselu u Ant. Skrynkowicza powstała bójka, przyczem urlopnik 15. pułku piechoty, Jaśko Pelec, ugodzony został nożem i niebawem w skutek odniesionej rany umarł. Sprawców zbrodni Jaśka Skrynkowicza i synów jego Piotra i Michała uwięziono.

W Pradze przed sądem karnym krajowym stawało 26. stycznia br. młode małżeństwo oskarżone obustronnie o bigamję.

Muzeum Narodowe w Rapperswyl. Dary przesłane w grudniu i styczniu Muzeum Narodowemu były bardzo liczne; oto są główniejsze z nazwiskami ofiarodawców, którym zarząd Muzeum składa podziękowanie: Dr. Langie, wykaz udziału Galicji w wystawie wiedeńskiej, spis biorących w niej udział rodem z Galicji; kilkanaście pak z wystawy wiedeńskiej z płodami i wyrobami galicyjskimi; o niektórych była wzmianka w ostatnim spisie darów. Zarząd Tow. pedagogicznego we Lwowie: obchód stuletniej rocznicy ustanowienia Komisji edukacyjnej narodowej; dr. Benoni: atlas jeograficzny i zeszyt szkolny do ćwiczeń kartograficznych; p. Winhardt w Fryburgu szwajcarskim, pięciozłotówka srebrna z roku 1831. Hr. Krystyn Ostrowski: dzieła, które wydał w Paryżu. P. Westermann w Bielefeld w Westfalji, trzy obrazy olejne polskie historyczne, bardzo cenny zbiór starych monet i medalów polskich i szwajcarskich, w ogóle około 2.000 franków wartości. Na pamiątkę prosił o przesłanie urzędowego szczegółowego spisu dla przechowania w swem archiwum familijnem. P. Jaworowski w Dijon, pośmiertny odlew rysów twarzy jenerała Bosaka-Hanke i jego portret. Pani Wolicka: portret hr. Tytusa Działyńskiego. Założyciel Muzeum. prócz dawniej ofiarowanych autografów, listy własnoręczne jenerała Lafayette, hr. de Montalembert 3, Wiktora Hugo 4, hrabiny de Montijo 5, Juliusza Simon, Carnot, Juliusza Favre, Eugeniusza Pelletan, księdza de Lamennais z roku 1833, lorda Redcliff, Hume ekonomisty, jenerała Garibaldiego 2, hr. Beusta kanclerza, Juliana Ursyna Niemcewicza 5, jenerała Dwernickiego 2, jenerała Rybińskiego 3. P. Dyonizy Rabowski: autografy pp. Salvandy, Mignet, Edgar Quinet, Villemain, Chopin i Silvio Pellico; 152 sztuk rycin litografij i pomiędzy niemi album wileńskie, portrety znakomitych mężów Polski, krajobrazy Litwy i Wołynia, obrazy historyczne podług Czechowicza i Smuglewicza, portrety sławnych Anglików i ich fac-simile. Zakład im. Ossol.: sprawozdanie z czynności Zakładu z roku 1873. P. Niegolewski z Wielkopolski, katalog okazów z Włościejewek na wystawie wiedeńskiej. P. Bukowski w Sztokholmie: miniatury Jana III., ojca Zygmunta III., i jego dziada, Gustawa I. Wazy; medalów 24, monet starych 115, pomiędzy niemi bardzo cenne ze zbiorów hr. Steckiego; rycin 80; trzy egzemplarze kosztownego Albumu wnętrza zamku królewskiego Ulrihsdal; starych książek i druków historycznych, dotyczących Polski i Szwecji 38. Pani N. N. z kraju, pierścień żelazny w złoto oprawny, zrobiony z kajdan Konarskiego. P. Battagliny, członek Rady narodowej szwajcarskiej z Lugano, *Jus Regni Poloniae*.

Dawniejszy hotel gdański w Toruniu, który teraz urządzają na kasyno dla oficerów, okazał się bardzo starym budynkiem. Znaleziono bowiem na belce napis z r. 1391. Dom ten był dawniej rezydencją wojewody chełmińskiego, około roku 1800 zaś własnością hr. Dąbskiego z Kaczkowa, który przegrał go w karty z jakimś inspektorem magazynu soli p. Avé.

Copernicus-Verein w Toruniu postanowił obchodzić uroczyście i w tym roku dzień 19. lutego, lubo nie z taką wystawnością, jak w roku zeszłym. Odebrawszy przyzwolenie, wysłało Towarzystwo to jeden egzemplarz dzieła *de revolutionibus* cesarzowi austrjackiemu. Między odebranemi darami dostało Towarzystwo egzemplarz co tylko wydanego dzieła: *Geschichte der Stadt Culm*, przez nauczyciela gimnazjalnego dr. Schultza z Chełmna.

W Gnieźnie przysłano d. 6. bm. do kanonika Wojciechowskiego, który zastępuje chorego oficjała i w tym charakterze został skazany na 200 talarów grzywien, aby zafantować jego ruchomości. Zabrano nieco mebli, futro niedźwiedzie i przeszło 100 butelek wina, co prawdopodobnie wystarczy na pokrycie wyrzeczonej kary pieniężnej.

Sławny djament, zwany „Sancy“, kupił w tych dniach jeden z jubilerów londyńskich za 20.000 funtów szterl. Djament ten należał niegdyś do Karola Śmiałego; następnie przeszedł w ręce rodziny Sancy, od której wziął swoją nazwę; później został jednym z brylantów korony francuskiej, był użyty podczas koronacyj Ludwika XIV. i Ludwika XVI., i zabrany z Tuilleriów w r. 1790. Potem przeszedł w ręce królowej hiszpańskiej, żony Ferdynanda VII., która go podarowała Godojowi, księciu Pokoju. Na ostatku był on własnością rodziny Demidowych.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 11. lutego.)

* Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Trzeci wieczór w piątek 13. b. m. Program. 1. Nottebohm. Trio (c-dur) odegra panna D. i pp. Bruckmann, Wollmann. 2. Schumann. „Widmung“ odśpiewa p. S. C. 3. Hummel. Adagio i Finale z Fantazji odegra p. Tch. 4. Moniuszko. Pieśń, odśpiewa p. S. C. 5. Nardine. Sonata, odegra p. Wollmann. Początek z uderzeniem godziny 6.

* W ubiegłym tygodniu przedstawiono na scenie krakowskiej po raz pierwszy 3-aktową komedję Adama Bełcikowskiego p. n. „Protegujący i protegowani“, odznaczoną na konkursie krakowskim w r. 1872. Krytyka miejscowa chwali bardzo ten utwór, w którym autor z rzadką trafnością, niepospolitym talentem, tryskającym dowcipem i odwagą cywilną uderzył na tę od dawna zakorzenioną i, że tak powiemy, historyczną chorobę naszego społeczeństwa, które je od wieków demoralizuje i ogłupia, tamując prawdziwy postęp, zagradzając drogę pracy i rzetelnej zasłudze, a głupocie i służalstwu dając zwycięstwo nad rozumem, talentem i cnotą. Chorobą tą jest wszechpotężna władza i absolutny wpływ protekcji, za pomocą której i dawniej i teraz jeszcze do wszystkiego dojść u nas można. Komedja ta wiele krwi napsuła w pobożnym Krakowie. Gniewano się na autora, że zapomniał o przysłowiu francuskiem: *on ne parle pas de cordes dans la maison d'un pendu*, nie pisze się w ten sposób o „protegujących i protegowanych“ — w Krakowie. U nas we Lwowie może być szanowny autor pewniejszym sympatji i szacunku dla swojego utworu, jeżeli zezwoli na przedstawienie go na tutejszej scenie, o co z naszej strony najserdeczniej upraszamy, wzywając dyrekcję, ażeby ze swej strony poczyniła w tej mierze stosowne kroki.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 10. lutego. Sąd pow. w Rzeszowie zawiadamia Marję Hoffmann i w. i. o pozwie Karola Henniga pto 500 złr. m. k. Sąd kraj. we Lwowie otworzył konkurs do majątku Ewy Baczyńskiej, właścicielki dóbr, zamieszkałej w Krowicy Hołodowskiej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Żurawno, 9. lutego. (*Koresp. Dz. Pol.*) W sąsiedniej wsi Jajkowce (własność hr. L. Starzeńskiego) urządzony został młyn parowy staraniem dzierżawcy (p. Rusieckiego), ku czemu bardzo odpowiednio spożytkowano zbudowaną przez jednego z dawniejszych właścicieli, wieżę dwupiętrową, której pierwotnem przeznaczeniem było służyć na bibljotekę i obserwatorjum, ale która dla braku bibljoteki i astronomicznych przyrządów, od początku stała próżno, i tylko sowom służyła za przytulisko, jako pomnik dobrych chęci i oryginalnych pomysłów. W sobotę odbyło się poświęcenie nowego zakładu, poczem puszczono go w ruch. Dzienny nabój wynosi 55 korcy żyta lub 45 korcy pszenicy. Doskonałość aparatów, zbudowanych i ustawionych przez pp. Kuschée i Kruga, dozwala produkować wszelkie gatunki mąk, i sądząc po pierwszem mlewie, powinno ono mieć powodzenie. P. Rusiecki, człowiek przedsiębiorczy, chcąc korzystać z bliskości stacji kolejowej Bortniki, zamierza urządzić własne składy mąki we Lwowie, a ewentualnie zbudować tam umyślną piekarnię. W naszej okolicy egzystencja młyna parowego była od dawna głęboko czutą potrzebą. Producentom zboża nastręcza się przeto wygodne miejsce zbytu, bo młyn taki, chociaż nie wielkich rozmiarów, potrzebować będzie rocznie około 15.000 korcy twardego zboża. Murowany gościniec, przechodzący tuż po pod dworem, ułatwia komunikację.

Wiedeń, 9. lutego. (Kor. *Dz. Polsk.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 923, razem wszystkich 3284 szt. Płacono za woły galicyjskie złr. 32—33 i 33·50, węgierskie 31 do 34, ma się rozumieć tak jak przeszłego tygodnia, bez podatku 21 złr. od pary. Rzeźnicy mają sami opłacać podatek. Około 100 wołów zostało niesprzedanych. Uwiadamiam szan. producentów, że woły tudzież nierogaciznę żywą adresować należy St. Marx-Markt in Wien, ponieważ teraz woły i nierogaciznę wyładowują koło targowicy wołowej. — *J. Krzysztofowicz*, Leopoldstadt, Café Stierboeck.

Ostatnie wiadomości.

Wiadomości z koła polskiego w Wiedniu sięgają po dzień 9. bm. *Kraj* donosi, że obrady nad projektem nowego regulaminu, o których piszemy we wstępnym artykule, toczyły się dalej codziennie. Z 22 artykułów uchwalono do 9. bm. 12 artykułów, między tymi artykuł 4., orzekający zasadę solidarności członków koła polskiego. Od tej zasady dopuszcza projekt dwa wyjątki: w art. 14. dozwalając zupełną swobodę działania i głosowania w Izbie w kwestjach wyznaniowych, a w art. 22 umożebnia zwolnienie pojedynczego członka z pod solidarności klubu dla ważnych względów i w innych nawet kwestjach za poprzedniem zezwoleniem koła. Spodziewano się, że dnia 9. bm. ukończone będą obrady nad regulaminem i koło przystąpi do wyboru prezesa. Podług *Czasu* najwięcej szansy na tę godność ma mieć Grocholski lub Wodzicki Ludwik.

Na cesarza austrjackiego, który dziś w nocy przejedzie granicę w Maczkach, czeka kilku jenerałów moskiewskich na granicy. Ambasador Nowikow wyprzedził go do Petersburga. W Trzebini powita cesarza marszałek powiatu Chrzanowskiego, a straż honorową na dworcu pełnić będzie oddział straży ogniowej ochotniczej krakowskiej.

Minister rolnictwa zamianował pana Sieglera v. Eberswald c. k. rządcą leśniczym (Forstmeister) w Galicji.

W Izbie deputowanych wybrano wczoraj trybunał państwa. Członkami jego są: Jeremias, Kaiserfeld, Otto, Riehl, Negretti, Schenk, Stieger, Rautenkranz, Rabel, Wieser, Krenski (?), Smeyskal. Minister handlu przedłożył ośm projektów ustawodawczych, a mianowicie: bezzwłoczną budowę linji z Falkenau do Graslitz przez towarzystwo kolei Busztiehradzkiej; dalej linię z Pilzna do Klatowa i Eisenstein towarzystwa kolei z Pilzna na Priesen do Komotowa; dalej, część kolei z Rakonic do Przybramu i Protian projektowanej kolei lokomotywowej z Dybnowa do Kuszwarda; następnie ustawę o warunkach i korzyściach względem zapewnienia linji kolei żelaznej z Loebersdorf do St. Pölten z linią uboczną Schneidemühl-Schrambach - Leobersdorf - Gutenstein - Pechiarn - Gaming; następnie kolej lokomotywową Andiesenhofen-ewetualnie Schaerding - Ried - Attnang - Ebensee, Ischl - Steg - Aussee - Steinbach w połączeniu z koleją Górno-Styryjsko-Salzburgsko- Tyrolską; następnie kolej lokomotywową z Opawy do Zauchtl i Nowego Iczyna na granicy morawsko-węgierskiej ku Trenczynowi; następnie kolej lokomotywową Spalato Siveriah z odnogą do Sebenico; nakoniec wniosek pod względem warunków i korzyści dla Towarzystwa akcyjnego kolei Lwowsko-Czerniowiecko Jasskiej w celu dalszego jej prowadzenia ze Lwowa do granicy kraju do Netreby.

Minister handlu przedłożył na piśmie żądania wydatków na budowę kolei żelaznej Leluchowsko-Tarnowskiej na r. 1874, które wynoszą 8,800.000 zł., na budowę kolei w Istrji 6,900.000 zł. i wniósł projekt ustawy o ulgach w opłatach skarbowych w razie zjednoczenia się towarzystw budowlanych.

Zyblikiewicz otrzymał urlop na 4 tygodnie. Weigel i towarzysze interpelują ministra handlu, co ministerjum przedsięweźmie, aby skutecznie usunąć ciasnotę dworca kolei w Krakowie i przeszkody ruchu na ulicach Lubicz i Warszawskiej, która jest drogą skarbową.

Korespondent *Czasu* donosi: Mówią, iż deputowany Lienbacher przedłożył wydziałowi gospodarskiemu 40 pytań odnoszących się do powodów ostatniego przesilenia giełdowego i udziału w niem wielu deputowanych i członków Izby wyższej. Obiega również pogłoska, że sąd karny nietylko hr. Wickenburgowi, ale i baronowi Ranlemu (właścicielowi Vöslau) i bankierowi Sothenowi wytoczył śledztwo karne w sprawie *Elementar-Versicherungsbank*. Sąd skazał Plachta na 6-letnie więzienie.

Węgierska ustawa o kolei wschodniej otrzymała sankcję królewską.

W Paryżu umarł onegdaj Michelet, słynny filozof, a w Ludwigsburgu Dawid-Fryderyk Strauss, filozof niemiecki, autor „Żywota Chrystusowego“, będący solą w oku ultramontanów.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Czerniowce 11. lutego. Marszałek sejmu Hormuzaki umarł.

Wiedeń 11. lutego. Cesarz w podróży do Petersburga, stanie w Warszawie we czwartek o godzinie $6^1/_2$ z rana, zabawi tam 2 godzin, i oglądnie pułk piechoty imienia swojego.

Wiedeń 11. lutego. Jenerał Ramming mianowany został dożywotnim członkiem Izby panów.

Berlin 11. lutego. Wielka burza i powódź dotknęła porty nadbałtyckie. Kiel i Swinemünde były po części pod wodą.

Wiedeń, d. 11. lutego, 10 godz. 40 minut.
Akcje kredytowe 235·50, Anglosy 155·—; Unionbank 135·— Vereinsbank 24·—; Karola Ludwika 233·—: Kolei połud. 160 50; Bankn franc.-austr. 47·25: Baubank 78·50 Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: niestałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 10. lutego, 2 godz. 20 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 25 ct.; w srebrze 74·20 Losy pożyczki z 1860 r. 103 50 Akcje banku wiedeńskiego 977·—; Akcje banku kredytowego 236 25; Londyn 112·55: Srebro 106 —; Napoleondor 8·93.

Akcje banku franko-austr. 47 50 węgierskie akcje kredytowe 142·25, akcje banku angl.-austr. 154 50 Banku Związk. 135 —; kolei Karola-Ludwika 233·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 160·50. kolei alfoldskiej 142 —; kolei Elżbiety 212 —; kolei lwowsko-czerniow. 141 —; kolei węg. półn.-wschod. 192 — Vereinsbank 23 25, kolei Rudolfa 158·75; kolei węg. wschodnie 52 50 galicyjskie obligacje indemnisacyjne 77·50 losy z roku 1864 141 —; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 141·50 Verkehrsbank-Actien 124·—; Losy tureckie 45 50; Akcje Wied. Banku budowniczego 79 —; kolej państw. 328·50 Wiener Bank Verein 75 —; Wiener Banverein 42·—: Hypoth.-Rentenbank 31 —; Rosyjskie Banknoty 1·56. Usp.: dosyć stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. $92^7/_8$ aust. akcje kredyt. $139^3/_4$; lombardy $93^7/_8$ akcje galicyjskie $103^1/_2$ kolei państwowej $193^3/_4$; kolei rumuńskiej $40^5/_8$; austr. noty bankowe $89^1/_4$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: ciche.

Paryż. Renta 58·55; Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa od 10. do 11. lutego.

Hotel Europejski. Z. Smalawski z Winnik, Wł. Baumann. W. Obertyński z Łanek, B. Vogt ze Stanisławowa, K. Torosiewicz z Połtwy, Zofia Reh ze Złoczowa, M. Druth z Odessy, Mikołaj Torosiewicz z Putiatyniec.

Hotel Żorża. H. hr. Mier z Buska, Z. Bogdanowicz z Litatyna, B. Gostyński z Podszumlaniec, G. Lukas z Botussan, A. Oborski z Krakowa, St. Osiecimski z Krechowic, T. Varteres z Botussan, M. Zaleski z za Kordonu, J. Shuttleworth i L. Naller z Wiednia.

Hotel Langa. H. Behrens z Wiednia, P. Sachs z Pragi, J. Koch z Camstadt, C. Zimermann z Drezna, W. Burghardt z Görlitz, G. hr. Blücher z Wiednia, J. Jabłoński z Ameryki, D. Timendorfer z Katowci, A. Groeck z Berlina, W. Czermak z Krasiczyna.

Lwów z Izby handlowej dnia 10. lutego.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	234 —	232 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej	143 —	141 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	211 —	198
„ krajow. z wpł. 50%	—	
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	81 75	81 —
„ „ „ 4 „	74 —	73 —
„ „ „ 5 „ w 37. l.	82 25	8 25
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	85 40	84 75
Gal. zakładu kred. włośc.	95 50	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 20	77 50
Losy miasta Krakowa	22	20
„ „ Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	36	27
„ cesarski	8	50
Napoleondor	8 8	9
Pół imperjał rosyjski	9 28	9 12
Rubel rosyjski srebrny	[illegible]	[illegible]
„ „ papierowy	[illegible]	56
Pruskie bilety kasowe	1 69	78
Srebro	108 —	6 50
Wiedeń, 9. lutego.		
5 prc. jedn. dług. pań. bank	69 50	69 40
„ „ „ sreb.	74 50	74 40
Oblig. ind. złr. austr.	—	97
„ „ „ czeskie	96 —	95
„ „ „ węgiersk.	77 —	76 50
„ „ „ galicyj.	78 —	77 25
„ „ „ bukow.	78 —	76 —
„ „ „ siedmiog.	75 25	74 50
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	99 50	99 25
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 55	91 40
„ galicyjskie	73 —	72
„ gali. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
„ węgierskie listy	84 20	85 90
„ zakł. kred. austr.	96 25	95 75
„ spłacal. w 33 latach	87 —	86 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	33	320
„ „ „ 1854	96 75	96 25
„ „ „ 1860	103 75	103 25
„ „ „ 1864	141 —	140 50
„ prem. poż. węgiersk.	82 75	82 50
„ Comerente	24 50	23 —
„ Kredytowe	170	169 50
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94
„ księcia Salm	32 75	32 25
„ „ Palfy	28 50	28
„ „ Klary	30	29 —
„ hr. St.-Genois	26 —	24
„ miasta Budy	21 50	21 50
„ ks. Windischgrätz	19 50	19
„ hr. Waldstein	25 —	24
„ hr. Keglewich	14 —	13 50
„ Rudolfa	14	13 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	[illegible]	[illegible]
Kolei północ. Ferdynanda	[illegible]	[illegible]
„ rządowej fr. a.	[illegible]	[illegible]
„ zachodniej ces. Elżb.	[illegible]	[illegible]
„ pardubickiej	—	—
„ południowej	60 —	59 50
„ galicyjskiej	232 —	231 50
„ czerniowieckiej	142	141 50
„ Albrechta	1 7 50	1 7 —
„ naddniestrzańskiej		
„ łupkowskiej		
„ węg. płn. wschodn.		
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. s.	165 —	104
„ alfeldzko-fiumańskiej	59 25	158 75
„ koszycko-bogum.	43 —	142 50
„ siedmiogrodzkiej	42 50	141 50
„ cisańskiej	187 50	136 50
„ wschodnio-węg.	201 50	201 —
„ austr.-północno-zachod.	51 50	50 50
„ wschodniej	193 —	192 —
„ Franciszka-Józefa	— —	— —
Banku narod. austrjac.	207 50	206 50
Zakładu kredytowego	9·1 —	9·0 —
Akcje banku anglo-austr.	23· 25	235 75
„ „ angl.-węg.	54 75	54 25
„ Zakładu kredyt. węg.	81 50	35
„ bank. franko-austr.	142 7	142 25
„ „ franco-węgiersk.	48	47 0
„ „ związkowego galic.	38 —	37 —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod	94	93 —
„ galic. hipotecznego	23 75	23 25
„ austr. związkow.	126 —	125 —
„ dla obrot. ogólnego	71 50	71 —
„ [illegible]		
Obligi pierwszeństwa	38 —	37 50
„ naddniestrzańskiej		
„ ces. Elżbiety 5 prc. [illegible]	96 25	96 —
„ (Emis. 1862)	93 75	91 50
„ rząd. St. 500 fr.	141 —	140 —
„ „ Emis. 1867 fr.	133 —	132 50
„ połudn. St. 500 fr.	112 —	111 80
„ Bony 1870 1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. O. F. 100 złr. m. k.	92 —	91 —
„ „ „ za 100 złr. w. a.	— —	67 —
„ wschod. [illegible] w sr. 5prc.	105 25	105 —
„ czesk. za 100 złr.		
„ [illegible]	94 25	95 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a.	—	80 —
(w srebrze 5 prc. za 100)	99 25	99 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	— —	106 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	104	103 50
Kolei Albrechta	76 75	76 50
„ naddniestrzańskiej	— —	88 50
„ mykowskiej		
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.		— —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	88 75	— —
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	95 75	95 50
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	101 —
Waluty. Cesarskiej korony	90 —	89 50
Dukat na wagę	—	— —
„ obrączkowy	5 34	5 33
Napoleondor	9 02	9 01
Suwereny angielskie	11 31	11 20
Imperjał moskiewski		—
Srebro	106 50	106 25
„ [illegible]	106 75	106 25
Talary pruskie	—	—

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52